

Prezent z Misją

Każdego dnia mamy okazję zetknąć się z dramatem ludzi z całego świata. Gazety, radio, telewizja – ilość tragedii podawana seriami od rana do wieczora często nie wywołuje już żadnych emocji. Są jednak chwile, kiedy człowiek w bardziej osobisty sposób odczuwa dramat bliźniego, którego krzyk nie przestaje dźwięczeć w głowie, którego widok wywołuje łzy i przymusza do interwencji.

Tak było i z nami prawie pięć lat temu, kiedy jedno z nas, szukając kraju na wakacyjny wolontariat, trafiło na zrealizowany przez stację CNN dokument o dziecięcej prostytucji w Kambodży. Ten moment otworzył całej naszej piątce oczy na prawdziwą codzienność tego azjatyckiego kraju zjawiskowych świątyń i bogatej kultury, wciąż nie mogącego się podnieść po krwawych rządach Czerwonych Khmerów. Niewolnictwo seksualne, dziecięca prostytucja w dzielnicy Svay Pak, na obrzeżach stolicy kraju, jest ogromnym problemem społecznym. Małe dziewczynki, często zanim skończą dziesięć lat, sprzedawane są przez własne rodziny, które nie znają innej metody na wyjście z długów. Dziewictwo tych dzieci jest w cenie, bo lokalni wierzą, że taki stosunek przynosi szczęście i powodzenie finansowe, a zagraniczni incognito mogą dostać to, czego chcą, za niewielkie dla nich pieniądze. Sutenerzy pojawiają się u zadłużonych rodzin, przekonując, że „córkę dostanie lekką pracę w stolicy”. I chociaż większość rodziców wie, że to kłamstwo, proceder nadal kwitnie. W obskurnych pomieszczeniach przetrzymywanych jest nawet po



fol. Prezent z Misją

kilkadziesiąt dzieci, spośród których pedofile mogą sobie kogoś wybrać, jak na targu niewolników. Niektóre uciekają i wracają do domu, ale nie mają już tam czego szukać i są sprzedawane ponownie. Takich dzieci w Kambodży każdego roku są tysiące.

Bardzo to nas poruszyło: rodziców – bo mają dwie córki, córki – bo są młodymi kobietami, syna – bo jest w wieku tych krzywdzonych dziewczynek. Rodzinną decyzją było to, że ze względu na rodzaj i skalę problemu Kambodża nie będzie celem pierwszego wolontariatu podczas wakacji, ale czuliśmy, że Bóg powołuje nas do szerzenia świadomości i mobilizowania do wspólnych działań, by zmienić tę dramatyczną sytuację stąd gdzie jesteśmy, z Polski. Chcieliśmy pomóc, ale jak?



fol. Prezent z Misją

Inspirację znaleźliśmy na jednym z bożonarodzeniowych targów rękodzieła w Budapeszcie, gdzie radosne buźki mikołajków przykuły naszą uwagę. Postanowiliśmy, że będziemy robić coś podobnego, a uzyskane fundusze przekazywać fundacji Agape International Missions (AIM), która była bohaterem wspomnianego dokumentu CNN, a która od wielu lat skutecznie działa w Kambodży, ratując niewinne ofiary prostytucji i – przede wszystkim – mądrze zapobiegając przyczynie problemu. Tak oto powstał Prezent z Misją – rodzinny projekt charytatywny. Połączyliśmy nasze manualne umiejętności z naturalnymi zasobami drewna w naszym ogrodzie pod Toruniem, wykorzystując siłę, jaka drzemie we wspólnie działającej rodzinie. Mikołajki są od początku do końca wykonane przez nas własnoręcznie, co czyni je jedynymi w swoim rodzaju. Tniemy, suszymy, szlifujemy i malujemy mikołaje już od sierpnia, aby od połowy listopada szukać dla nich nowego domu. Mikołaje świetnie sprawdzają się jako świąteczna dekoracja i prezent dla każdego. Są symbolem nadziei i wolności, którą chcemy dać dzieciom w Kambodży.

Projekt nie ma celu zarobkowego, mikołajki po ich wyprodukowaniu stają się własnością Społeczności Chrześcijańskiej „Puławska” w Warszawie, która przelewa środki na konto AIM. Naszą nagrodą jest radość z tego, że kolejne dziecko w dalekiej Kambodży dostanie szansę na godne życie.

To już czwarty rok Prezentu z Misją. Zaczęliśmy w roku 2015. Zebrana kwota 600 USD zapewniła miejsce w specjalnym ośrodku AIM dla jednej skrzywdzonej dziewczynki na pół roku. W 2016 podwoiliśmy nasz wspólny dar dla Kambodży. Udało się znów opłacić miejsce w ośrodku na pół roku oraz wysłać jedno z zagrożonych dzieci na cały rok do szkoły AIM. W 2017 ponad 600 mikołajów „wykonało misję”, co pozwoliło na roczny pobyt dwóch kobiet w ośrodku oraz roczny pobyt w szkole dwojga dzieci. Te cztery lata bardzo wyraźnie pokazały nam, że gdyby nie Bóg, projekt oparty wyłącznie na naszych siłach już by nie istniał. Jesteśmy poru-



fol. Prezent z Misją



szeni tym, jak Bóg współdziała ku dobremu. Nie my ani mikołaje jesteśmy tu bohaterami. Jest nim Bóg. Właś pragnienie w jedno serce, zjednał w tej misji rodzinę, dał siły i inspirację, postawił na drodze dobrych ludzi i Kościół, którego hojność i wsparcie rokrocznie nas wzrusza. Bóg jest też głównym fundamentem organizacji AIM,

której działalność jest ogromnym świadectwem.

Dziękujemy przyjaciółom, którzy pomagają w dystrybucji mikołajów, rozprowadzają je wśród znajomych, na kiermaszach, w zborach. Prezent z Misją pojawił się już w Kopenhadze, Berlinie i Lizbonie, a mikołaje jako prezenty dotarły do domów w wielu innych krajach, od słonecznych Włoch po wietrzną Islandię.

Zachęcamy do współpracy i zapoznania się z działalnością Agape International Missions, dzięki której już tysiąc młodych dziewczyn i kobiet dostało nową szansę po uratowaniu ich z przymusowej prostytucji (<https://agapewebsite.org/>). Działamy wspólnie dla lepszej przyszłości dzieci w Kambodży, bo razem możemy mieć realny wpływ na zmianę tej przykrej rzeczywistości. Chcielibyśmy, aby tysiące niewolniczo wykorzystywanych dzieci w Kambodży odzyskały wolność, godność i nadzieję, a pozostałe mogły dorastać z dala od tego niebezpieczeństwa.

Życzymy szczęśliwych, spokojnych, rodzinnych i pełnych miłości Świąt Narodzenia Jezusa. Niech towarzyszy nam myśl o prawdziwym źródle nadziei i wolności, które otrzymaliśmy z nieba dwa tysiące lat temu.

**Monika i Jacek Dudkiewiczowie
z Pauliną, Martyną i Adamem**

kontakt: prezentzmisja@gmail.com
www.facebook.com/giftwithmission/
www.prezentzmisja.pl/



fol. archiwum rodzinne

Prezent z Misją w Kopenhadze



Drugi rok akcji był pełen wyzwań. Nie wiadomo było, czego oczekiwać po sukcesie pierwszego roku. Czas uciekał a druga edycja Prezentu z Misją organizowała się bez planu. Rodzina jakoś musi dać radę w Polsce, a ja – „głównodowodząca” – wyjechałam jesienią na studia do zupełnie obcej mi Danii. Ale wzięłam ze sobą skrzynkę świeżo pomalowanych mikołajów.

Początki w nowym miejscu pochłaniały czas i zdystansowały mnie do wydarzeń w Warszawie, a strach przed samodzielną organizacją sprzedaży mikołajów w Kopenhadze rósł. Wiedziałam, że rodzina może liczyć na bezcenną pomoc Społeczności Chrześcijańskiej „Puławska”, która z wielkim entuzjazmem wsparła nasz projekt za pierwszym razem. Ale ja musiałam radzić sobie sama. Udało mi się zdobyć miejsce na targach świątecznych na ulicach Kopenhagi w jeden z grudniowych weekendów. Człowiek, u którego wynajmowałam pokój, użyczył mi sporą przyczepę do roweru, na którą zapakowałam mikołaje i materiały na prowizoryczne stoisko, które mój zaradny gospodarz również pomógł mi skompletować. Ruszyłam pod górę i pod wiatr pocieszona tym, że nie będę stać sama, bo wśród nowych znajomych znalazłam wsparcie na ten dzień. Koleżanka jednak wkrótce mnie powiadomiła, że dopadło ją przeziębienie i nie może przyjść. Zostałam sama.

Myślałam o rodzinie, jak im tego dnia idzie na targach w Warszawie, żeby zapomnieć o tym, że wieje coraz mocniej, że prawie nie czuję już kończyn. Czas się włókł, mikołaje słabo się rozchodziły. Zainteresowane nimi były głównie kobiety i dzieci. Wypracowałam sobie krótką formułkę, która miała zachęcać przechodniów do zakupu: rodzinny projekt, aby pomóc dziewczynkom w Kambodży, całkowicie charytatywny cel...

Nadszedł moment, kiedy nie myślałam już o niczym innym, jak tylko o kubku gorącej herbaty. Nie wiedziałam, gdzie mogłabym ją kupić. Nie mogłam odejść od stoiska. A przede wszystkim – nie miałam ze sobą pieniędzy, a środków zarobionych dla dziewczynek nie tknęłabym, nawet nie pożyczylabym, nie ma mowy.

Zdażyłam wymienić kilka uśmiechów z dziewczyną ze stoiska z naturalnymi kosmetykami naprzeciwko. Niewielki miała ruch. Z ciężkim sercem chwyciłam szkatułkę z pieniędzmi, których obiecałam sobie nie dotykać, i podbiegłam do niej, prosząc, by spojrzała na moje stoisko, kiedy skoczę po coś na rozgrzanie, bo zamrzam. Zgodziła się, więc w pośpiechu szukam, gdzie serwują coś ciepłego.

Jest! Kakao! Gorące, z bitą śmietaną. Płacę monetą – 20 duńskich koron i wracam na swoje miejsce. O smaku tego kakao mogłabym pisać wiersze, ale nie jego smak okazał się tym, co tego dnia zapamiętałam najbardziej. Ciepły napój i odrobina słodczy pozwoliły mi dotrwać do końca planowanej sprzedaży. Podeszłam do dziewczyny ze stoiska naprzeciwko, by porozmawiać. Zobaczyłam, że do mojego pustego stanowiska podchodzi mężczyzna. Mężczyzna! Żaden dziś niczego nie kupił, więc chyba nie warto wracać. Ale słyszę w głowie zdecydowany głos – idź. Wracam i zaczynam formułkę.

Patrzę na jego twarz: ciepły uśmiech i oczy pełne zrozumienia. Delikatnie przerwał mi recytowanie mojego sprzedażowego monologu, mówiąc: „Biorę, poproszę tego małego”. Pakuję mikołajka, wycenianego na 40 koron. Tego dnia wszyscy płacili raczej przelewem przez telefon. Ten człowiek wyciągnął do mnie zamkniętą dłoń i wysypał na moją rękawiczkę trzy monety, 20 koron każda. Zwróciłam mu uwagę, że to o 20 koron za dużo, a on na to, że nie, bo dokładnie tyle płaci.

Patrzę na tę dodatkową monetę. 20 koron – tyle właśnie po-

trzebowałam na kakao i z taką przykrością wyciągnęłam ze szkatułki. Podnoszę wzrok. Mężczyzny już nie ma. Uliczka opustoszała. Zniknął. „Kakao od nieznajomego” pojawiło się jeszcze dwa razy w kryzysowych momentach, przypominając mi, że nie ma najmniejszej rzeczy, o którą Pan Bóg by nie zadbał, abyśmy mogli wypełniać swoje powołanie. Bóg jest doskonałym Ojcem.

A tymczasem Prezent z Misją w Warszawie był wielkim sukcesem reszty rodziny, która dzielnie malowała i sprzedawała rekordową ilość mikołajów.

PAULINA DUDKIEWICZ



foto: Prezent z Misją